

# Ksantypa

Paweł Biernacki, Vantaa, 2026

„Wiem, że nic nie wiem!” – ten słynny aforyzm Sokratesa jest powszechnie znany. Wielu z nas jest znany nawet w wersji łacińskiej, co najwyraźniej w ich oczach implikuje niezwykłą głębokość i przenikliwość tej myśli. To chyba jasne, że wszystko, co powiedziano w języku łacińskim jest głębokie i przenikliwe, więc co komu do tego, że Sokrates był Ateńczykiem, nie znał w ogóle łaciny i najprawdopodobniej w ogóle nie umiał pisać. Miał po prostu ryzykowne hobby polegające na wkurzaniu różnych ważniaków głupimi pytaniami. Większość z nas wyobraża sobie zapewne, że w tej sentencji kryje się ubolewanie nad własną niewiedzą. To wyobrażenie wynika z fałszywego poglądu, jakoby wiedza, czy też miłość wiedzy, nazywana z grecka filozofią miała jakieś praktyczne znaczenie i to w dodatku pozytywne. Ale jak można mieć pretensje do nas, kiedy nawet taki Platon, zresztą uczeń Sokratesa absolutnie nic nie rozumiał z nauk swojego mistrza. Nie dość, że nauczył się pisać, to jeszcze nawymyślał mnóstwo bzdur z „państwem filozofów” na czele. Sam oczywiście uważał się za wielkiego filozofa, nasuwając mi zresztą ideę, żeby wciskać Wam kit o mojej własnej wielkości i przenikliwości. Tak dla sprawdzenia, ilu z Was w to uwierzy. Nie chcę się jednak znęcać nad Platonem, bo w jego czasach taki, co umiał pisać, już uchodził za inteligenta. Fakt, że coś zostało tu czy tam napisane uchodziło podówczas za ostateczny dowód, że to prawda. Platon nie rozumował logicznie, bo przecież wszyscy wiedzą, że jeśli coś zostało napisane, a nie zostało objęte klauzulą tajności, to z tego jasno wynika, że to czysta propaganda. Sokrates udowodnił całym Atenom, w tym i Platonowi, że ważniejsze niż coś wiedzieć jest nie podpadać dżentelmenom, którzy mają wpływy na Areopagu. A co ten rozumiał? Że Sokrates bolał nad swoją niewiedzą... Szkoda gadać. Zastanówmy się lepiej, dlaczego aforyzm „wiem, że nic nie wiem” jest taki krótki. Albo, żeby ująć rzecz wyraźniej, jaki był dalszy ciąg? Nie chcę korzystać z sytuacji, by wkładać moje koncepty w usta jakiegoś nieboszczyka. Jest to wprawdzie praktyka powszechna, bo komuż wkładać w usta swoje koncepty, jak nie nieboszczykowi, który nie może się bronić. Ale dlaczego nie miałbym się tego dopuścić, zwłaszcza, że przedstawię argument, dlaczego tak myślę. Otóż aforyzm ten jest tak krótki, gdyż Sokrates najprawdopodobniej zakończył go siarczystym przekleństwem, którego nie dało się przetłumaczyć. Względnie wykonał przy tym jakiś obsceniczny i nieprzyzwoity gest, którego znaczenie uszło uwadze twórców jego legendy. Czy też raczej - przymknęli na ów gest oko, gdyż nie pasował do założonej narracji. Wszyscy zakładamy, że aforyzm ów implikuje, iż niewiedza jest czymś gorszym. Niewiedza jest stanem naturalnym, podejmowanie decyzji w warunkach niepełnej wiedzy, albo zgoła przy wykorzystaniu wyłącznie wiedzy a-priori jest normalne i powszechne. My tylko nauczyliśmy się myśleć, że taki, który coś wie, jest ważny. Dlaczego tak jest? Chyba wiem, dlaczego. Najprościej mówiąc, to rezultat tego, że wszyscy, którzy są ważni udają, że coś wiedzą. Nasz sposób myślenia został zaprojektowany i włożony nam do głów przez takich, którzy lubią udawać, że wiedzą w ogóle wszystko i zawsze wszystko wiedzieli. Jakiego zwrotu nie znajdziecie w żadnej świętej księdze? Nie znajdziecie tam zwrotu „nie wiem”. Platon w swoim prostodusznym opisie jaskini zakładał, że gdzieś tam istnieje jakaś Prawda. Znaczy to tylko, że nie czytał sceptyków, którzy propagowali wątpienie jako metodę, oraz nie miał kasy na wynajęcie sofisty. Każdy sofista by mu wyjaśnił, że pogląd o istnieniu Prawdy jest dopuszczalny, o ile nie narusza interesów ważniaków z Areopagu. To zresztą byłyby pieniądze wyrzucone w błoto, bo Platon pewnie by tej głębokiej mądrości nie zrozumiał, co jasno wynika z jego dzieł. Tak naprawdę wyjaśniłaby mu to nawet Ksantypa, żona Sokratesa, która u nas uchodzi za archetyp jakiejś sekutnicy. Jej tragiczna historia powinna być przestrogą dla każdej zdrowo myślącej kobiety. Jako młode dziewczę Ksantypa zapewne skorzystała z usług ówczesnego odpowiednika aplikacji randkowych, czyli swatki. Treść ogłoszenia możemy sobie wydedukować, bo one się nie zmieniają tak szybko. Kandydat na męża miał cechować się uczciwością i prawdomównością. Różnica wieku, wygląd ani status nie miały dla niej znaczenia. Wystarczyło jej, by był mężczyzną posiadającym ateńskie obywatelstwo, uczciwym, bez nałogów. Sokrates istotnie spełniał te wszystkie warunki. Był zapewne sporo starszy od niej, miał status obywatela. Nawet zasłużonego obywatela. Był prawdomówny i uczciwy. Nie miał skłonności do „skoków w bok”, co wiemy z „Uczty” Platona. Nie był przystojny, co z pewnego punktu widzenia było nawet zaletą, bo dawało jakąś rękojmię wierności. Ale na Gorgony, jakaż dziewczica kiedykolwiek rozumiała przez uczciwość co innego, niż że wybranek ma być uczciwy wyłącznie wobec NIEJ! Kto, na Hades,

prosił go, żeby był uczciwy wobec kogokolwiek innego? Czy nieszczęsna Ksantypa w najczarniejszych snach mogła przypuścić, że dostanie się jej mąż spełniający wszystkie jej wymagania dosłownie tak, jak ona je sformułowała? Sokrates był potworem, organicznie niezdolnym do wymyślenia i przeprowadzenia najbardziej niewinnego przekręciku! Najmniejsze oszustwo nie mieściło mu się w głowie! Najniewinniejsza machlojka, którą każdy rozsądny człowiek robi, można powiedzieć, odruchowo – była poza jego zasięgiem! W najbardziej oczywistych sytuacjach, kiedy powinien był skłamać czy kogoś orznać, on po prostu postępował uczciwie. Gdy nadarzała się sposobność by kogoś bez żadnego ryzyka okraść zachowywał się, jakby całej sytuacji w ogóle nie rozumiał. Zadawanie mu przez połowicę jakichkolwiek pytań dlaczego tak postąpił mijano się z celem. Jeszcze gotów jej przypomnieć, że przecież sama twierdziła, iż ona najwyżej ceni w mężczyźnie uczciwość i prawdomówność. Zeusie Gromowładny! Na agorze się z niej śmieją! A kiedy mu zrobić awanturę, to zaczyna zadawać te swoje pytania! Masz, co chciałaś, nieszczęśliwa! Z „Obrony Sokratesa” wynika, że kiedy pojawiła się ostatnia deska ratunku, możliwość zaproponowania dla siebie samego jakiejś łagodniejszej kary, oczywiście przegiął pałę raz jeszcze. Ów niepoprawny kpiarz wymyślił, że zapłaci własnym życiem, ale ostatni raz przynajmniej wkurzy swoich adwersarzy. Sokrates kochał efekt sceniczny i dla tego efektu zignorował szansę uratowania własnego życia. Wykalkulował, że tego życia i tak nie zostało mu nazbyt dużo, gdyż miał już ponad siedemdziesiąt lat. Zdecydował, że warto ponieść śmierć, byleby tylko jeszcze jeden raz jego oskarżyciele wyszli na idiotów. No i zaproponował w charakterze kary przyznanie mu zaszczytów, którymi normalnie honorowano najbardziej zasłużonych obywateli. To nie Ksantypa powinna wyjść na złą żonę, tylko Sokrates na najgorszego z możliwych męża. Biedna Ksantypa musiała odetchnąć z ulgą, kiedy wypita przez niego cykuta zaczęła działać. Wszyscy czekali na ten moment, bojąc się, że Sokratesowi przyjdzie do głowy jeszcze jakiś żart i znowu coś palnie. O ile wiem, takich kremowano na koszt państwa, więc przynajmniej biedna kobieta nie musiała dopłacać do tego interesu. Chociaż powiedzieć, że to małżeństwo się jej opłaciło byłoby złośliwą drwiną. Któż oprócz mnie kiedykolwiek stanął w obronie jej dobrego imienia...